

Dn. 20 V 1932 r. kanclerzem został Engelbert Dollfuss, który odegrał znaczącą rolę w historii Austrii. W parlamencie najsilniejszym stronnictwem była w dalszym ciągu socjaldemokracja. Blok Dollfussa miał tu przewagę tylko jednego głosu, ale fałszywa reformistyczna taktyka doprowadziła socjaldemokratów do katastrofy. Rząd przestał po prostu współpracować z parlamentem, wydając specjalne dekrety. Pierwszy taki dekret przyznający rządowi specjalne prerogatywy wydano 3 X 1932 r. Wydarzenie to określono wówczas jako koniec opozycji socjaldemokratycznej w parlamencie, choć pojedyncze osoby z jej szeregów były stale gotowe do kompromisów i daleko idących nawet ustępstw (s. 146). Nieprzejdanych opozycjonistów wobec narastającego faszystwu, jak Otto Bauer i Julius Deutsch, było w szeregach socjaldemokracji niewiele, z każdą jej klęską polityczną coraz mniej.

Przeciwko dekretowi o specjalnych prawach rządu protestowała ostro, jednak bez skutku, prasa komunistyczna w Austrii, narażając się teraz na regularne konfiskaty swego organu „Arbeiter Zeitung”. Nawoływanie socjaldemokratów do współpracy z komunistami nie odbiło się szerszym echem wśród socjalistów, a postęp faszystwu był coraz wyraźniejszy. W marcu 1933 r. zlikwidowano parlament, a następnie zakazano legalnej działalności partii komunistycznej, która od tamtąd przeszła do podziemia. Austrofaszystw rozwijał się nadal legalnie, posługując się zarówno prowokacjami, jak i terrorem. Zagadnieniem tym poświęcono w omawianej książce bardzo słusznie około 50 stron druku, wymagały one bowiem rzeczowej, naukowej interpretacji, której w innych dziełach, dotyczących tego okresu historii Austrii, czytelnik nie znajdzie w ogóle.

Ostatnie cztery rozdziały książki poświęcone zostały wydarzeniom z lat 1934—1938, na temat których mamy już sporo publikacji — także w języku polskim. Jednakże żadna z nich nie dorównuje książce W. M. Turoka pod względem umiejętności wiązania faktów historycznych z ogólnym procesem rozwoju społeczno-ekonomicznego Austrii w tych latach.

Mocną stroną omawianej pracy jest umiejętne powiązanie zagadnień społeczno-ekonomicznych Austrii z całokształtem sytuacji europejskiej. Dyskusyjną kwestią byłby chyba postulat szerszego uwzględnienia tła międzynarodowych stosunków politycznych w tym okresie, jak również bardziej syntetycznego ujęcia zbyt rozbudowanych chyba spraw sporów ideologicznych w Austrii, które są jednym z elementów nadbudowy i należą raczej do historii myśli społecznej. Bo historia kultury w ogóle potraktowana została, poza zagadnieniem sporów ideologicznych, raczej syntetycznie.

Pod względem edytorskim książka wydana została bardzo starannie, układ materiału jest przejrzysty, a obszerny indeks ułatwia korzystanie z pracy jako kompendium wiedzy o przedmiocie. Książka W. M. Turoka należy niewątpliwie do ciekawszych osiągnięć współczesnej historiografii marksistowskiej.

Jerzy Kozeński

WALDEMAR MICHOWICZ: *Walka dyplomacji polskiej przeciwko traktatowi mniejszościowemu w Lidze Narodów w 1934 roku*. Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Prace Wydziału II — Nauk Historycznych i Społecznych nr 48. Łódź 1963, s. 201.

Książka Michowicza należy do najrzetelniejszych prac z zakresu dziejów dyplomatycznych Polski okresu międzywojennego. Dotyczy wypowiedzenia przez Polskę tzw. traktatu mniejszościowego w dn. 13 IX 1934 r. Zagadnienie to przedstawił autor na szerokim tle sytuacji politycznej w r. 1934, opisał w skrócie stosunek Polski do tego traktatu w poprzednich latach, dokonał wnikliwej analizy

prawnej okolicznej deklaracji ministra Becka i zaznaczył niektóre skutki wypowiedzenia traktatu. Pracę oparł na wyczerpującej znajomości literatury i dokumentacji przedmiotu, skonstruował zaś w sposób przejrzysty i przekonujący.

Zdaniem autora w okresie 1920—1923 Polska starała się głównie o rozszerzenie zasad ochrony mniejszości na wszystkich członków Ligi Narodów, by w ten sposób uniknąć upośledzenia niektórych państw, którym narzucono traktaty mniejszościowe. W l. 1924—1930 wysiłki dyplomacji polskiej szły głównie w kierunku zapobieżenia utworzenia jakiegoś stałego organu Ligi, który by śledził rozwój kwestii mniejszościowej w państwach zobowiązanych do wykonywania postanowień traktatów mniejszościowych. W pierwszym kwartale 1931 r. zapadła w polskim MSZ decyzja wypowiedzenia traktatu mniejszościowego w razie sprzyjających okoliczności (referat W. J. Zaleskiego z 3 lutego 1931 r.). Pod koniec 1931 r. Piłsudski postanowił rozwiązać ten problem „przez postawienie świata przed faktem dokonany” (s. 15 i 16). Przez wypowiedzenie traktatu mniejszościowego pragnęła Polska pozbyć się ustawicznych skarg mniejszości niemieckiej kierowanych do Ligi Narodów. Niewątpliwie dążność do uwolnienia się od zobowiązań międzynarodowych w tej dziedzinie łączyła się z polityką ucisku narodowościowego, szczególnie na kresach wschodnich, jednakże — dodaje autor — rząd polski traktował ruch ukraiński jako wynik akcji niemieckiej (s. 20).

Cały problem sprowadzał się do wyboru właściwego momentu do uwolnienia się spod tego niewątpliwie upokarzającego i niesprawiedliwego jarzma, jakim był traktat mniejszościowy narzucony Polsce, a nie narzucony Niemcom. Zdaniem autora sytuacja w 1934 r. była sprzyjająca. Pakt nieagresji z Niemcami i wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów usuwało głównego przeciwnika. Rokowania w sprawie paktu wschodniego pozwalały traktować sprawę traktatu mniejszościowego jako przedmiot przetargu:

„Znając wartość swego głosu, Warszawa spodziewała się, że decydując się na wypowiedzenie traktatu mniejszościowego przed sprecyzowaniem swego stanowiska w sprawie Paktu Wschodniego, spotka się ze słabą kontrakcją mocarstw, ponieważ te będą się obawiać storpedowania paktu przez Polskę. Jest rzeczą znamionną, że deklaracja z 13 września wyprzedziła odpowiedź polską w sprawie Paktu Wschodniego o dwa tygodnie” (s. 51).

Nawiasem mówiąc zbyt daleko idącym jest twierdzenie autora, że „Bez przesady można twierdzić, iż losy paktu ważyły się w Warszawie” (s. 51). Bez udziału Niemiec pakt wschodni tak czy owak nie mógł dojść do skutku, na co autorzy polscy jakoś nie chcą się zgodzić (ostatnio Jurkiewicz). Stałe pokutuje przekonanie, iż pakt wschodni był pomyślany jako sojusz antyniemiecki, gdy w rzeczywistości przewidywał on rozciągnięcie na Europę wschodnią zasad paktu reńskiego, czyli bez Niemiec i tak nie mógł dojść do skutku. Ponieważ zaś Beck dobrze wiedział, że Berlin projekt „Locarno wschodniego” odrzuci, a Paryż nie pójdzie na rzeczywistą politykę okrażenia Niemiec, przeto nie widział powodu, dlaczego by miał — ku zadowoleniu Paryża — zniszczyć owoce paktu nieagresji z Niemcami.

Podkreślenie faktu, że decyzja wypowiedzenia traktatu mniejszościowego zapadła już w 1931 r., oraz związanie tej kwestii z paktem wschodnim podważa dotychczasową wersję, pochodzącą od Becka, jakoby wypowiedzenie traktatu nastąpiło w związku ze wstąpieniem ZSRR do Ligi Narodów. Autor uważa, że wstąpienie ZSRR do Ligi było dla Polski tylko dogodnym pretekstem do wypowiedzenia traktatu mniejszościowego, ale nie przyczyną tego wypowiedzenia (s. 29 i 68). Takimże pretekstem było ponowne żądanie rozciągnięcia postanowień o ochronie mniejszości na inne kraje, mianowicie na Niemcy, gdzie właśnie rozpoczęły się pogromy Żydów. Delegacja polska liczyła się z tym, że Liga nie zrobi nic w sprawie tych pogromów i do generalizacji postanowień mniejszo-

ściowych nie dojdzie, wobec czego min. Beck nie widział powodu, dlaczego by Rada Ligi miała całymi miesiącami debatować sprawę typu upośledzenia mniejszości niemieckiej w dziedzinie udzielania koncesji na sprzedaż napojów alkoholowych w Polsce.

Polityka francuska w pracy Michowicza wychodzi — jak zwykle — nader mizernie. Na wypowiedzenie przez Polskę traktatu o mniejszościach „spośród wszystkich państw najostrej reagowała Francja” (s. 99). Poprzednio rząd tego państwa zwalczał wnioski polskie w sprawie generalizacji zobowiązań mniejszościowych, a to z uwagi na mniejszość niemiecką w Alzacji (s. 88), aczkolwiek ambasador Massigli utrzymywał niefrasobliwie, że Francja „nie posiada żadnych mniejszości” (s. 96). Amb. Laroche „podkreślił *iunctim* między polskimi zobowiązaniami, w przedmiocie ochrony mniejszości a klauzulami terytorialnymi [Traktatu Wersalskiego]” (s. 27), na co Beck odparł bez ogródek, że „niebezpieczeństwo rewizji klauzul terytorialnych [...] byłoby jednakowe dla Polski i Francji, bo pierwsza uzyskała Pomorze, a druga Alzację”.

Powyzsza wypowiedź Laroche'a nie odbiegała od reakcji sekretarza stanu w *Auswärtiges Amt*, Bülowa, na wiadomość o wypowiedzeniu przez Polskę traktatu mniejszościowego. Również on zwrócił uwagę amb. Lipskiemu na to, że „regulacja ochrony mniejszości została postawiona w traktatach 1919 r. jako dodatek do terytorialnych rozstrzygnięć” (s. 105). Niemniej — jak pisze autor —

„Należy zauważyć, że J. Beck dla zadania ciosu systemowi mniejszościowemu wybrał moment, w którym szkodliwość tego kroku dla Polski była minimalna i raczej potencjalna niż rzeczywista” (s. 113).

Co prawda autor dowodzi, że brutalny krok Becka na ogół nie spotkał się z sympatią. Nawet państwa Małej Ententy, które nieraz współpracowały z Polską w walce przeciw próbom rozszerzenia kompetencji Ligi w dziedzinie mniejszościowej, ustosunkowały się negatywnie. Wynikało to nie tylko ze stanowiska Francji, której opozycja przeciw Beckowi w tej sprawie jest mało zrozumiała, lecz przede wszystkim z ogólnej polityki Benesa umacniania autorytetu Ligi Narodów. W końcu jednak — pisze autor:

„Nie wydaje się, aby pozbycie się przez Polskę traktatu mniejszościowego pociągnęło za sobą poważniejsze konsekwencje w dziedzinie stosunków dyplomatycznych, łączących Polskę z mocarstwami i innymi państwami” (s. 163).

Co ważniejsze, nawet Związek Radziecki, przynajmniej oficjalnie, zachował milczenie, gdyż wychodził zapewne z założenia, że wypowiadając traktat mniejszościowy Beck zadał przede wszystkim cios Niemcom (s. 102). Zresztą strona polska zawarła poprzednio porozumienie ze Związkiem Radzieckim, że sprawy mniejszościowe, w razie przyjęcia Związku Radzieckiego do Ligi Narodów, będą załatwiane na płaszczyźnie traktatu ryskiego (s. 67—68).

Trudno jest wywnioskować, jaką postawę zajmuje sam autor wobec deklaracji min. Becka. Stara się on o równomierne rozłożenie światła i cienia. Wydaje się, że autor nie chce się sprzeciwiać krytycznej postawie wobec całości polityki Becka, niemniej w konkretnej przez niego omawianej sprawie wypowiedzenia traktatu mniejszościowego ocenia krok Becka pozytywnie. Trudności oceny wynikają niewątpliwie stąd, że z punktu widzenia czystej historii dyplomatycznej deklaracja Becka była zręczna i uzasadniona, nie pociągając też żadnych ujemnych konsekwencji. Z drugiej strony jednak deklarację tę trzeba widzieć na tle uprawianej przez Polskę polityki ucisku narodowościowego.

Autor dokonał wnikliwej analizy treści prawnej deklaracji Becka dochodząc — niewątpliwie słusznie — do wniosku, że:

„z prawnego punktu widzenia nie była ona wypowiedzeniem traktatu o ochronie mniejszości narodowych. Należy uznać, że deklaracja została zredagowana

z największą starannością i dbałością o to, aby nie można jej było interpretować jako wypowiedzenie traktatu, lecz aby w praktyce pociągnęła za sobą skutki tego rodzaju, jak gdyby takim wypowiedzeniem była" (s. 84).

Beck oświadczył mianowicie tylko, że Polska wstrzymuje się od współpracy z organami Ligi w zakresie ochrony mniejszości do czasu generalizacji zobowiązań mniejszościowych. Tym samym Beck naruszył tylko art. 12 traktatu mniejszościowego, ale i to warunkowo. Innymi słowy, gdyby Niemcy zostały zobowiązane do poszanowania mniejszości narodowych, tak jak do tego została zobowiązana Polska, to rząd polski gotów był nadal wykonywać wszystkie artykuły traktatu mniejszościowego łącznie z art. 12. Według formuły autora:

„Deklaracja była warunkowym wstrzymaniem się od wykonywania art. 12 traktatu" (s. 86).

Do najciekawszych i bardzo pracowitych rozdziałów książki Michowicza należą rozważania na temat reakcji w Polsce na deklarację Becka. Prasa, nawet socjalistyczna, nie podniosła zastrzeżeń zasadniczych. Mniejszość niemiecka trzymana była w ryzach wskutek polsko-niemieckiego paktu nieagresji. Stanowisko Żydów wyraził prezes Koła Żydowskiego w Sejmie Thon:

„Za nic w świecie nie chciałbym, aby z tej sprawy robić jakąś aferę żydowską. Nam się o tyle nic złego nie stało, żeśmy nic dobrego z tego nie mieli" (s. 150).

Ruch ukraiński przechodził jednocześnie kryzys straciwszy sojusznika w postaci Republiki Weimarskiej (s. 139). Przyczyniło się to do ugody części narodowców ukraińskich z rządem polskim w 1935 r. Ugrupowania bardziej radykalne i tak nigdy nie widziały szczególnych dobrodziejstw traktatu mniejszościowego, toteż niewiele ubolewały nad jego wypowiedzeniem.

Na koniec należy wytknąć autorowi kilka potknięć. Traktat między Polską a Głównymi Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi składał się z 21, a nie 12 artykułów (s. 12), co prawda tylko tych 12 dotyczyło mniejszości. Słynny prof. Otto Hoetsch nie był urzędnikiem *Auswärtiges Amt* choćby z tego powodu, że był posłem do *Reichstagu* (s. 79). Nieprawdą jest, że art. 12, 13, 15 i 16 Paktu Ligi Narodów przewidywały „możliwość rewizji traktatów nie dających się już stosować" (s. 67). Formuła ta została wzięta dosłownie z art. 19 Paktu Ligi.

Jerzy Krasuski